



Author: Tadeusz Chrostowski

Year: 1911

Title: Z Kolonii Polskich W Paranie.

Journal/n°: Ziemia 2

Part 1: p.802-805; Part 2: p.823—826; Part 3: p.843-846

Z KOLONII POLSKICH W PARAGIE.

1)

Czytelnikom „Ziemi” zapewne wiadomo, iż rząd federalny w Rio Janeiro nie zaniechał bynajmniej działalności kolonizacyjnej, przeciwnie, opiekując się przybyszami, opłaca kompaniom okrętowym koszty ich przewozu przez morze, przyjmuje przyjeżdżających do baraków emigranckich, urządzonych z niezwykłym przepychem na Wyspie Kwiatów w zatoce Rio de Janeiro (betonowe podłogi, kafłowe ściany, łóżka ze sprężynowymi materacami, prysznic, parowa pralnia etc.), stąd odstawia własnym kosztem i żywiąc po drodze emigrantów wraz z wszelkimi bagażami, bez ograniczenia ilości, aż do miejsc obranych; wreszcie osiedla rodziny rolników na odmierzonych działkach, posiadających zwykle już wybudowane chatki.

Lwią część emigrantów stanowią polacy i rusini, gdyż emigracja do Paragii z Galicyi i częściowo z Kongresówki ni³ ustaje. Wśród przybyszów widzimy obok rusinów i mazurów z zaboru

austriackiego, lubliniaków i podlasiaków, a dalej rusinów i polaków z Podola, Ukrainy, nawet rosyjan z gubernii chersońskiej. Spotykamy też i niesłowian: pomimo ustawicznie powtarzającego się niepowodzenia nie pozbyto się tu jeszcze nadziei utworzenia z Niemców, Holendrów i Szwajcarów kolonii o wyższym poziomie kulturalnym; przybyszą więc, lecz po to tylko, ażeby po pewnym czasie wędrować z powrotem, kląć, na czem świat stoi, Brazylię.

Protegując tych niewdzięczników, komisya kolonizacyjna wyznaczyła dla nich kolonie z komunikacją lepszą i lepszymi widokami na przyszłość, jak Alfonso Penna pod Kurytybą, Iraty obok stacji tejże nazwy, Słowian zaś, zwanych tu pospolicie polakami (ostatnio nazwę tę stosują wogóle do kolonistów) osiedlano na koloniach Iva-



KOLONIA VERA GUARANY. ZAGRODA KOLONISTY

fol. T. Chrostowski.



KOLONIA VERA GUARANY. KOLONIŚCI PRZY BUDOWIE DROGI

fol. T. Chrostowski



fol. T. Chrostowski KOLEJ ŻELAZNA St. PAULO RIO GRANDE

hy (dawniejsza nazwa Miguel Calmon), oraz Vera Guarany (poprzednio Candido de Abreu).

Autor niniejszego artykułu po przebyciu około roku na kolonii Vera Guarany w charakterze kolonisty zwiedził kolejno powstałe lub powstające kolonie: Ivahy, Iraty i teren na projektowaną najnowszą kolonię „Cruz Machado” w pobliżu stacji Marechal Mallet. Surowe życie osadnika, własnoręczna praca, oraz znoszenie wszelkich mozołów i dolegliwości nieuniknionych dla kolonisty pozwoliły mu przy ocenie spotykanych zjawisk stanąć na zupełnie odmiennym stanowisku od innych korespondentów, gdyż

wspomniane warunki dały mu możliwość, nie zwożąc się ludzającymi pozorami, docierać do treści rzeczy.

Kolonia Vera Guarany leży nad rzeką Iguassu pomiędzy jej dopływami Rio Claro, stanowiącą granicę między starą kolonią tejże nazwy a Vera Guarany, oraz Santa Anna, oddzielającą tę kolonię od posiadłości prywatnych, zwanych Chapeo de Sol. Po drugiej stronie Iguassu leżą tereny sporne, ostatnio wcielone do stanu Santa Catharina. Jednym ze swych wylotów kolonia przylega do linii kolejowej — São Paulo Rio Grande — stacja Paulo Frontin. Działalność komisji kolonizacyjnej rozpoczęła tu w r. 1908 obecnie jest na ukończeniu. Osiedlono tu przeszło 600 rodzin (rusini stanowią prawie 70%), i do rozdania pozostało już niewiele działek; większość dróg i mostów — ukończona, i w bieżącym roku lub w początkach przyszłego kolonia ma być emancypowana, t. j. zarząd kolonii ze strony rządu federalnego będzie skasowany.

Kolonia posiada aż dwa miasteczka, z których jedno, położone w odległości mili od stacji kolejowej Paulo Frontin, jest siedziskiem władzy — urzędu kolonizacyjnego. Zbudowano tu kościół, cerkiewkę rusińską, brazylijską szkołę rządową, kierowaną przez nauczyciela polaka, i kilkanaście wend. W tem też miasteczku koloniści oczekują po przybyciu na wyznaczenie im lotów czyli szaków (działki ziemi 20—25 hektarowe), mieszkając w tak zwanych „budkach”, każda rodzina oddzielnie.

Drugie miasteczko powstaje nad rzeką Iguassu w odległości 3 mil od pierwszego po dobrej drodze kolejowej. Tu szybko rozwija się handel,



WODOSPAD SANTA MARIA NA RZECĘ IGUASSU

(Największy wodospad na świecie)

gdyż komunikacja parostatkami jest tańsza od kolejowej, więc kolonista nabywa taniej potrzebne mu towary, otrzymując wyższe ceny za swe produkty. Mieszkańcy, ulice, kościół, cerkiew, szkoła, poczta wszystko tu dopiero w projekcie.

Nowej kolonii rokują powszechnie pomyślną przyszłość, gdyż posiada ona wyjątkowo jak na Paragę dogodną komunikację (koleją i wodą), leży prawie w środku kolonii polskich i posiada w większej ilości „pszenicę parańską” *hera mate*.

Kolonję zakładał „ojciec kolonizacji polskiej” p. Edmund Saporski. Odbiło się to przede wszystkim na stanie dróg i mostów, urządzonych lepiej i trwalej niż gdzieindziej.

Pierwsze zetknięcie się kolonisty przy tak zwanym zaprowiantowaniu z prawami i władzami brazylijskimi jest dlań źródłem rozczarowania i niewiary w celowość opieki rządowej, oraz przypuszczeń, że w stosunku do emigrantów kierują się tu raczej tradycjami niewolnictwa, niż szczytnymi hasłami młodej republiki. Każdy kolonista ma według prawa otrzymywać prowiant w stosunku 500 reisów na dobę dla osoby dorosłej. Prowiant ten obowiązany jest odrobić, pracując przy przeprowadzaniu dróg, budowie mostów i t. d. Za robotę tę kolonista nie otrzymuje ani gotówki, ani też kwitków, jeno książeczkę kontową jednej z uprzywilejowanych „wend”. Staje się to źródłem nadużyć z jednej i krzywd dla drugiej strony, bo handlarz nie liczy się z klientelą, jeno z wyższą władzą, od której otrzymuje koncesję. Zdarza się więc, na przykład, iż w wendzie, gdzie kolonista brać towary musi, brak mąki lub słoniny i t. p. nie-



KOLONIA VERA GUARANY. KOŚCIÓŁ POLSKI

fol. T. Chrostowski

zbędnych produktów, uzupełniają więc należną kolonistę sumę wódką, perkalikami i t. p. artykułami niezbyt niezbędnymi, lecz dającymi większe zyski wendyście.

Dowodem, jak silnie daje się podobny system we znaki, może służyć fakt podniesionego tu z tego powodu w roku zeszłym przez kolonistów buntu, tłumionego przy pomocy siły zbrojnej. A działo się to w kolonii podczas humanitarnych rządów znanego i popularnego rodaka.

Prawo na prowiant przysługuje kolonistom do czasu pierwszych zbiorów własnych t. j. w ciągu pół roku, zwykle jednak termin ten jest przedłużany. Oprócz prowiantu wydają ręczne narzędzia rolnicze, kilka naczyń kuchennych i nasiona — zwykle nie nadające się do użytku.

Po przybyciu na swą działkę (lot-szaker), kolonista jest pełen otuchy i dobrej nadziei na przyszłość. Jakżeż inaczej? Wczorajszy nędzarz dziś jest obywatelem, władającym 25-hektarowym obszarem zwykle szczerego lasu, a ziemia, jak powiadają, bardzo dobra — rodzi się wszystko, nawet ryż i pomarańcze.

Takie przekonanie — zupełnie zresztą iluzoryczne — powstaje wskutek zachowania przez kolonistę poglądów na własność ziemską ze starego kraju. W rzeczywistości otrzymana przezeń ziemia ma bardzo niewielką wartość — rząd płacił za nią po 10 milreisów za hektar. Otóż ten dokonany w mniemaniu kolonisty przewrót materialny uśposabia go nadzwyczaj przychylnie do wszystkiego, co znajduje w nowej ojczyźnie.

Ze zdumiewającą szybkością ten urodzony konserwatysta,



KOLONIA VERA-GUARANY CERKIEW RUSIŃSKA

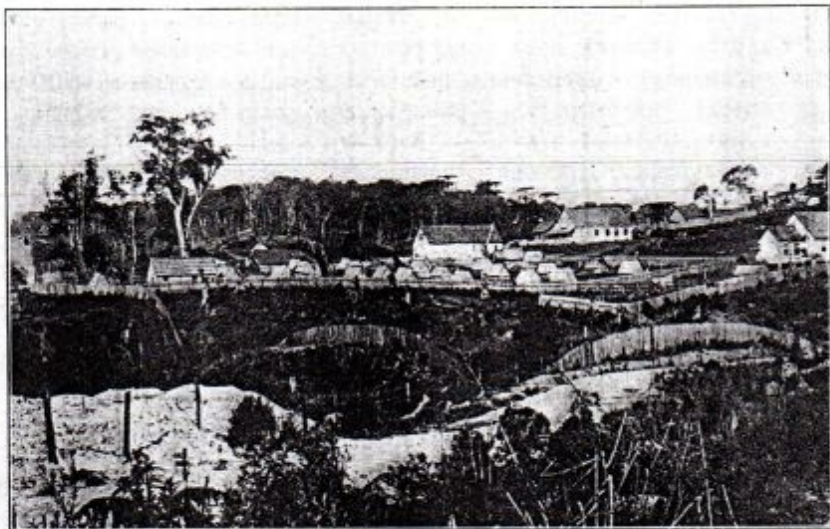
fol. T. Chrostowski



chłop polski, przystosowywa się do miejscowych warunków; dość powiedzieć, iż zapomina wkrótce o niepraktykowanym w Brazylii poście. Więc naprzód wyrzeka się prawie zupełnie spożywanych w takich masach w kraju kartofli, dalej zapomina o mleku, herbacie, grochu i t. d., natomiast przyjmuje i zadowala się w zupełności podstawami kuchni brazylijskiej: czarną fasolą (zwaną *f i ż o n*), kukurydzą i herwa mate.

Dalej, porzuca kolonista europejski system uprawy: nawożenie i spulchnianie ziemi przed zasiewem, natomiast przyjmuje system brazylijski, polegający na peryodycznym wypalaniu drzew i zielska na poszczególnych kawałkach ziemi i sianiu lub sadzeniu bez uprzedniego spulchnienia przy pomocy motyki i palika. Zmienia wreszcie zupełnie system budowania, wzorując się na sta-

wianych przez Komisję budynkach rządowych. Polską chałupę spotykamy tu nadzwyczaj rzadko; znika ona tu prawie zupełnie wraz z ubiorami, piosenkami i różnymi obrzędami, które stanowiły



fol. T. Chrostowski

KOLONIA VEPA GUARANY. „BUDKI” W MIASTECZKU

dawną kulturę kolonisty, porzuconą dla tak imponującej mu kultury brazylijskiej. Na czym ona polega i co z niej nasz kolonista sobie przyswaja?

D. C. N.

Tadeusz Chrostowski.



Z podróży Węgrów w Polsce. ⁵⁾

Również od wschodu jest rzeka Mottawa, którą statki płynące od Wisły i od morza mogą wejść aż do miasta. Ta rzeka jest po trzykroć użyteczna dla miasta: 1) statkom służy za drogę aż do bram miejskich; 2) od wschodu otacza je głęboką pięć, sześć sążni fosą; 3) w czasie napadu na miasto dodaje odwagi mieszkańcom, zatamowana bowiem rozlewa na kilka mil na południe i na wschód, pokrywa łąki, tak, że z tej strony nie mają obawy od nieprzyjaciela. Od zachodu płynie rzeka Radunia, która idąc trzy mile między groblami, narazie przechodzi przez miasto, gdzie różnym rzemieślnikom, a przeważnie farbiarzom sukna oddaje wielkie usługi. Radunia dostarcza wody

do studzien, są też na niej rozmaite młyny, t. j. pa-
piernie, do mielenia kory drzewnej, prochu i mąki. Między nimi jest jeden, z którego król polski ma co godzinę jeden dukat węgierski, co wynosi 8760 dukatów na rok. Jest w nim osiemnaście kamieni młyńskich; młyn ten stoi przy kościele św. Katarzyny.

Miasto otoczone murami dzieli się na dwie części: na Nowe i Stare Miasto. Rządy są w rękach Nowego Miasta, autorytet ustaw przypisują sobie natomiast staromieszczanie, tak że można apelować z nowego miasta do starego, ale nie można odwrotnie. Mur, który otacza miasto, jest pojedynczy, niski i tylko z cegieł stawiany, ale wały



wód Porońca, co zdawało się oczywiście zupełnie do prawdy niepodobnem. Pomiary dni następnych wykluczyły wszelkie wątpliwości. Pomiary, wykonywane w poprzek profilu Białego Dunajca, stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że jeszcze około dziesięciu kroków od brzegu prawego płyną w Dunajcu niemal niezmiśzane wody Porońca, a w tej odległości od brzegu lewego — wody Zakopianki. Pięć dni pomiarów dało następujące średnie wyniki: różnica temperatury wód Porońca i Zakopianki wynosiła przeciętnie 1,8 stop., różnica temperatury wody Dunajca z prawego i lewego brzegu wynosiła 0,9 stop.; w jednym wszakże dniu, w którym różnice temperatur wód składowych wynosiły 3,9 stop. wynosiła różnica temperatury wody w odpowiednich miejscach w Dunajcu 2,7 stop. Po tych doświadczeniach nie ulegało przeto żadnej wątpliwości, że 170 m. niżej ujścia oba potoki płynęły obok siebie bardzo mało zmodyfikowane. Zjawisko to znane, jak już podniosłem powyżej, skądinąd; bo spostrzegane podczas powodzi, gdy wody mętne jednej rzeki płyną oddzielnie długie przestrzenie, jest niemniej godne uwagi, jeśli się zważy szczególne warunki topograficzne ujścia tych potoków, jeśli się uwzględni większą masę i większy spadek wód Zakopianki, a więc czynniki, które powinny ułatwiać i przyspieszać jednoczenie się tych wód. Liczne wycieczki, ale w większym jeszcze stopniu i coraz mniejsza w końcu sierpnia różnica temperatury wód potoków Poronina utrudniały dalsze śledzenie tego ciekawego zjawiska.

Ostatecznie nie opuściłem potoków Poronina bez posunięcia tej kwestii o krok naprzód. Dalsze moje pomiary wykazały, że dwie indywidualne mieszaniny, płynące w Dunajcu 170 m. niżej ujścia, czystość swą zachowały jeszcze na długiej przestrzeni. Różnica tem-

peratury wód Dunajca na przeciwnych brzegach wynosiła dnia 23 sierpnia. 170 m. niżej ujścia 0,6 stop., 430 m. niżej ujścia 0,5 stop., a jeszcze 680 m. niżej ujścia 0,3 stop. Dodać należy, że równocześnie różnica temperatury wód składowych wynosiła tylko 1,5 stop., że w Dunajcu mierzyłem temperaturę zawsze co najmniej 7—10 kroków od brzegu, że też w tych warunkach kwestya, gdzie się wody w zupełności mieszają, dokładnie rozstrzygnąć się nie dała. Stwierdziłem tedy następnego dnia, że około 3 km. poniżej ujścia pod mostem szosowym we wsi Białym Dunajcu wody mają w całym profilu temperaturę jednolitą, co przy równoczesnej różnicy temperatury wód składowych wynoszącej 2,3 stop. dawało gwarancję, że w tem miejscu składowe wody już się w zupełności zjednoczyły. Na podstawie tej jedynej pewnej obserwacji obliczyłem, że Zakopianka dostarczała w danej chwili Dunajcowi 65% wody, a Poroniec tylko 35% wody. I przyznam się, że mam do tego wyniku dosyć zaufania, mimo, że znacznie poważniejsze studium Pomianowskiego doprowadziło do innych w tej mierze wyników (Zakopianka 58%, Poroniec 42%). Należy zaznaczyć, że moja wartość, to zdjęcie momentalne, ale należy też podnieść zarazem doniosłość takich zdjęć momentalnych; pozątem, chciałbym do nich zachęcić i zapalić na przyszłość licznych letników, aby łącząc przyjemne z pożytecznem, nie tylko afektem wielbili przyrodę, ale też jej poznaniem i badaniem.

Oto, co mię skłoniło do szerszego opisu tych moich przygodnych zabawek z wodą w Poroninie. ¹⁾ Eugeniusz Romer.

¹⁾ W № 48 „Ziemi” na str. 781, szpalta lewa wiersz drugi od dołu winno być wyższa zamiast niższa.



Z KOLONII POLSKICH W PARANIE.

2)

Gdyby po przybyciu do Parany emigranci spotkali się z wzorami wyższej, choć obcej kultury — jak to się dzieje np. w Stanach Zjednoczonych lub Francji — wywarłoby to na nich olbrzymi wpływ. Niestety! To, z czem spotykają się tutaj,

nie dodatniego zaszczepić im nie może. Ani brazylijska ani polska inteligencja nie zajmuje się emigrantami, lub robią to w celu wyzyskania ich dla swych widoków; wpływ wywiera jedynie lud brazylijski, tak zwany *kabukry* (cabo-



KOLONIA IVAHY, RODZINA I DOMEK CABOCLE'A fot. T. Chrostowski

clos), których bezwiednie lub świadomie naśladowają koloniści w uprawie ziemi opisanym wyżej sposobem, w ubraniu, w noszeniu się z nożami i bronią palną i t. d. Jednakże brazylijski system uprawy, jakkolwiek przystosowany do miejscowych warunków (przy minimum nakładu pracy, daje maximum dochodu), jest niezmiernie pierwotny i wymaga większych przestrzeni oraz kapitału na zakup bydła. Nasz kolonista, wzorując się na tym systemie, popełnia błąd, który wytrąci go wkrótce z równowagi ekonomicznej i zmusi do porzucenia tak upragnionej ziemi, lub przynajmniej do wyruszenia w świat po zarobek. Ogromnie rozpowszechnione użycie trunków — prawie we wszystkich handlach wendyści „częstują” — i panujący wśród cabocli analfabetyzm obniżają jeszcze bardziej moralny poziom emigrantów.

Jedno dotychczas zachowali emigranci, a nawet zaszczyli na miejscowym gruncie — to uprawę żyta i spożywanie chleba. Trzeba jednak przyznać, że klimat i gleba parańska w zupełności nadają się do tej uprawy, natomiast urodzaj pszenicy i jęczmienia — liche, co wskazuje, iż gleba parańska bynajmniej tak urodzajna nie jest, jak chcą niektórzy. Dodajmy, do tego ciągle kłeski: szarańczę, masowe najście szczerów, myszy, wreszcie obfitość mrówek i różnych owadów niweczających zasiewy, które ze względu na sam sposób uprawy, przy pomocy palika i motyki, muszą być nieznaczne. To też entuzjazm kolonisty zaczyna coraz więcej topnieć, wreszcie dochodzi on do przekonania, iż s z a k i e r utrzymać go nie jest w stanie i że, chcąc żyć, musi iść w świat po zarobek.

Komisja kolonizacyjna w gospodarce swej popełnia kilka błędów, mszczących się na całej polityce kolonialnej. Błędy te zmuszają szwaj-

carów, holendrów, Niemców do porzucania Brazylii, a polskiego chłopca, w którego tradycjach już leży „chodzenie na Saksy”, pchają do wyszukiwania zarobku nieraz w odległości kilkuset kilometrów; dopiero za zarobione pieniądze dokupuje on ziemi, zaprowadza bydło i w ten sposób przystosowuje swoją gospodarkę do warunków miejscowych.

Działki ziemi, które rozdaje komisja, byłyby zupełnie odpowiednie, gdyby ta ziemia była w kulturze, jak w Europie; tu zaś są niedostateczne, ponieważ kulturę zaprowadzić można dopiero po dłuższym czasie, do tego zaś czasu należy gospodarować systemem pierwotnym, więc trzymać bydło i palić „rosy”.

Zamiast zwrócić baczną uwagę, żeby w każdej działce była odpowiednia ilość ziemi zdatnej do uprawy — komisja nie zajmuje się wcale jakością gleby; — wprost kraje ziemię na równe kawałki bez względu na to, czy to żyzna ziemia czy nieużytki. Nikt wreszcie nie daje tu żadnych wskazówek koloniście, jak ma gospodarować: ustanowione przez prawo na koloniach pola doświadczalne funkcjonują tylko na papierze.

Po bezowocnej walce z myszami i szczurami, które za przykładem lat poprzednich niszczyły nasze zasiewy, wyruszyłem w grudniu r. 1910 na wycieczkę w celu poznania dwóch nowych kolonii: Ivaty i Ivahy, oraz zwiedzenia po drodze kolonii Rio Claro.

Pomimo kilkunastoletniego istnienia osada leżąca nad Rio Claro, nie zasługuje na nazwę miasta. Posiada ona kościół, dwie szkoły (rządową brazy-



KOLONIA IVAHY. CERKIEWKA RUSIŃSKA

fot. T. Chrostowski



fot. T. Chrostowski

KOLONIA IVAHY. KOŚCIÓŁ

lijską i prywatną polską), pocztę, kilka wend i kilkadziesiąt domków, z których wiele stoi pustkami. Ożywia się tylko w niedziele i święta; wtedy rojno tu od kolonistów przybyłych do kościoła na małych konikach, strojnych w brazylijskie rzędy; starsi przyjeżdżają zwykle na wozach, kobiety i dziewczęta przychodzą pieszo; lecz po skończonym nabożeństwie i obfitych libacjach w wendach wszystko się wynosi i miasteczko znowu zamiera.

Domki na kolonii schludne i przyzwoite, zwykle posiadają ogródki, obsadzone winoroślą, rzadziej widzimy pomarańcze lub brzoskwinie. Na podwórkach kręci się moc drobiu, nierogacizny i widzimy też bydło i konie; uderza zamożność, choć ziemia bardzo już wyjałowiona i zbiory liche.

Jak objaśnili mi sami koloniści, dorobili się przy budowie kolei żelaznej; — „z szakru nie wyżyje”, określa krótko kolonista dochodowość swej gospodarki. Wielu, nie mogąc się utrzymać, wyniosło się na ziemie prywatne np. Anta Gorda, Roxoroiz lub do innych kolonii, oddając ziemię pozostałym, którzy w ten sposób powiększyli swe działki.

Kilkutygodniowy przymusowy pobyt w Rio Claro z powodu zwichnięcia ręki, przekonał mnie, iż między naszym chłopem a kolonistą tutejszym — wielka różnica, szczególnie uderzająca w przybyłych tu w młodszym wieku. Uderza śmiałość w o-bejściu, samodzielność, poczucie własnej godności — wszystko to rozwinęło się wskutek niezależnego bytu. Natomiast pijaństwo nie mniejsze, ciemnota jeszcze większa — tu już wcale nie czuje się potrzeby oświaty. „Im człowiek dłużej się edukuje, tem jest głupszy” — powiada tutejszy kolonista; to też widzimy tu nie postęp, lecz cofanie się wstecz,

dziczenie. Związek z Polską bardzo słaby — u starych istnieje jeszcze jakieś fizyczne przywiązanie do opuszczonej ziemi — u młodzieży niema już tego i ani śladu uświadczenia narodowego. Jedyny łącznik to język, lecz brak ludzi lub instytucji, którzyby starali się o utrzymanie go; raczej przeciwnie. Młodzież, zmuszona do wędrówek po zarobek, szybko się wynaradawia i w rozmowie ze sobą najchętniej używa języka brazylijskiego; nawet mówiąc po polsku, ogromnie tu szpecą język — kalecząc go portugalszczyzną.

Na Rio Claro istnieje kilka towarzystw oświatowych — Adama Mickiewicza, Sobieskiego i t. p.; zadaniem ich utrzymywanie szkół polskich. Towarzystwo takie posiada zwykle kilkunastu członków i daje zapomogi nauczycielowi. Nauczycielami są nie fachowcy, jeno przygodni inteligenci, którzy chwycili się tego zarobku w obawie głodowej śmierci, lecz przy pierwszej okazji porzucają to zajęcie, gdyż uposażenie jest niemożliwie liche (40—60 milr.). Uczą ci „profesorowie” według własnego natchnienia, bez planu, odpowiednich podręczników, no i bez korzyści dla diatwy.

Nic więc dziwnego, że szkoła taka nie cieszy się wielką powagą i uznaniem. Dziwniejszy natomiast jest fakt, że i tak nędzne — ledwo wegetujące — szkolnictwo polskie jest zwalczane z wielką zawziętością przez duchowieństwo, dążące do zmonopolizowania oświaty w swych rękach; żaden więc nauczyciel-polak nie jest dość prawomysłny — natomiast brazylijska szkoła rządowa pozostawiana jest w spokoju.

Rząd brazylijski na koloniach polskich zakłada szkoły nie polskie, jakby oczekiwać należało, lecz brazylijskie, z których język polski jest wyłączony, a nawet używanie go przez nauczycieli podczas wykładu wzbronione. Uposażone są te szkoły



KOLONIŚCI POLSCY Z KRÓLESTWA

f t. T. Chrostowski



wspaniale: nauczyciele otrzymują zwykle po dwieście z górą milreisów miesięcznie i mieszkanie.

Kolonia Rio Claro rozciąga się na ogromnej przestrzeni. Na dalszych od miasteczka działkach siedzą rusini; cerkiew rusińska zbudowana niedaleko od stacji kolejowej Marechal Mallet, przy której powstało dosyć ruchliwe miasteczko, posiadające browar, tartak etc. W Marechal Mallet z inicjatywy dosyć popularnej w Paranie osoby robią próbę utworzenia średniej 5-klasowej szkoły polskiej pod kierunkiem niedawno przybyłego do Parany pedagoga. Tymczasowo otwarte zostały dwie klasy. Rozumie się, iż przyszłości tej szkoły obecnie przesądzać nie podobna.

W odległości 54 kilometrów od stacji, między rzekami Iguassu i Rio de Areia, powstaje nowa kolonia, której nazwa „Concordia” przechrzczona została niedawno na „Cruz Machado”; ciągnąc się będzie przez góry „Serra d'Esperanza” w kierunku miasteczka Guarapuara. Czynności komisji kolonizacyjnej już się rozpoczęły: mierzą, przeprowadzają czołgi, budują mosty i t. d. Podobno komisja zamierza osiedlić tu samych królewaków, uważając ich za lepszy materiał kolonizacyjny od rusinów i Polaków galicyjskich.

Do Polski powędrowało „na ochotnika” kilku agentów, prawdopodobnie subwencyonowanych przez rząd, oraz jednostki, które pod płaszczykiem mrzonki o spolszczeniu Parany starają się zwerbować tu naszych emigrantów, mając na widoku własne korzyści materialne. Agenci ci, urządzając naganek, obiecywać zapewne będą złote góry, choć teren nadzwyczaj górzysty, oraz znaczna odległość od linii kolejowej, nie mogą zapewnić nowej kolonii wielkich widoków na przyszłość. Dalsza droga wypada w pobliżu toru kolejowego przez stacje Roxoroiz, Antonio, Rebouças i t. d. W Roxoroiz miałem sposobność poznania prywatnej kolonii polskiej, powstałej przeważnie z uciekinierów z kolonii Rio Claro. Koloniści ci, nie mogąc utrzymać się na urzędowych szakrach, porzucili je i przenieśli się na ziemię prywatną; lecz własność ziemską w Paranie zazwyczaj — sporna. Po spłaceniu jednych właścicieli, pojawili się inni, którzy również posiadali jakieś dokumenty i żądali pieniędzy. Więc wojna — niszczenie zasiewów, najazdy, zabijanie bydła, bijatyka i t. d. Kto chciałby się przekonać, jak wygląda polsko-brazylijska idylla, temu radziłbym przyjrzeć się stosunkom, panującym na Roxoroiz.

W odległości 40 przeszło kilometrów od Roxoroiz znajduje się stacja Iraty wraz z miasteczkiem i kolonią tejże nazwy. Kolonia Iraty przeznaczona pierwotnie dla Holendrów i Niemców, zapewne

wkrótce nie będzie się różnić pod względem narodowościowym od innych, gdyż osadnicy ci coraz gromadniej wynoszą się z kolonii i komisja zmuszona jest na opuszczonych lotach osadzać „polaków”.

Na takich kawałkach ziemi, jakie rozdaje komisja, nie wyżyje pomimo doskonałego przystosowania się do miejscowych warunków, żaden *caboclo*, nawet mocno przymierając głodem; nie dziwota więc, że tej sztuki nie może dokazać i Europejczyk; wszelkie dalsze próby tworzenia kolonii z osadników o kulturze wyższej od dotychczasowych muszą zakończyć się fiaskiem.

Od stacji Fernandes Pinheiro opuszczamy tor kolejowy i przez miasteczka Cupim i Enxovia wędrujemy do Ivahy. Tak niemożliwie jednostajno krajobrazu nie widziałam w życiu całem: przed oczyma przesuwają się podobne jak dwie krople wody ponure piniory, potwornie powykręcane imbuje i kanelle; spotykane po drodze dworki brazylijskie (t. zw. fazendy) budowane są widocznie według jednego wzoru. Jednostajność ta krajobrazu, brak zmiany pór roku, wreszcie jednostajność pogody (po ciągłych, prawie nieustannych deszczach — ciągle bez przerwy pogoda), ogromnie ujemnie wpływają na usposobienie mieszkańców. Nigdzie ani wśród *cabocli*, ani na koloniach polskich nie słychać wesołego śpiewu, gwaru muzyki, lub innych oznak uciechy. Mieszkańcy tutejszy — posępny, wiecznie jakiś skupiony i zamyślony; rzekłbyś, iż te ponure, milczące bory zaczarowały go i boi się naruszyć ich milczenia.

A jaka tu pustka! Ptactwa w Paranie nadzwyczaj mało, a ssaki należą do rzadkości (wyjątek — szczury i myszy). Owadów natomiast moc nieprzebrana, a w szczególności żywiących zle względem człowieka zamiary. Więc miriady moskitów, muszek nie dają ani sekundy wytchnienia. Berta (rodzaj bąka), plaga dla krów i koni, przyczyna niepowodzenia hodowli bydła w wielu miejscowościach, napastuje również i człowieka, składa pod skórę jajeczka, wywołując ropiace się rany, powodujące czasem nawet śmierć; wreszcie pchły zwierzęce i ziemne, kaleczące nogi wędrowca. To też podróż po Paranie bynajmniej do przyjemności nie może być zaliczana; tylko noce są tu ładne — dookoła migocą różnorodne ogniki latarników, powietrze zupełnie balsamiczne, woń różnych nieznanых drzew, w oddali grzmi chór brazylijskich śpiewaków — żab (ptaki tu nie śpiewają, jeno świergocą; wyjątek stanowi drożd — *s o b i j a*, podobny do naszego śpiewaka (*turdus musicus*)).

D. N.

Tad. Chrostowski.





Kościuszkę pod Racławicami, zrobiło mi się lekko na sercu.

W hamaku wśród lip leśnych, w towarzystwie kochanej mej matki, uporządkowałem i dopełniłem notaty. Kowarska mogiła pozwoliła wydrzeć sobie tajemnicę swego łona.

Kopacze, p. Suchecki, strażnicy, sołtys i chłopcy, wszyscy byli rozczarowani: myśleli o skarbach, a mogiła dała kości. Czyż dać mogła coś nadto?

W 1907 r. w gabinecie dr. Włodzimierza Demetriukiewicza piszący słyszał te słowa:

„Badania pańskie nad kurhanami okolicy Proszowic rzuciły ważne nowe światło na epokę pojawienia się Słowian na tych ziemiach. Badania te zbiegły się z moimi i dały mi niemal pewność, iż kurhany Proszowskiego, Szkalbmierskiego, Pińczowskiego i Wiślickiego zawierają cenny naukowy materiał i że winny być naukowo a nie dorywczo badane, gdyż materiał ten uleży może łatwo zatarciu, a jest pierwszorzędnej dla nas doniosłości”.

Maryan Wawrzyniński.



Z KOLONII POLSKICH W PARANIE.

3)

Kolonia Ivahy znajduje się w odległości 66 kilometrów od linii kolejowej (stacja Fernandes Pinheiro) i 88 kilom. od miasta Ponta Grossa. Czynności kolonizacyjne rozpoczęły się tu w roku 1907; z powodu dokupywania sąsiednich terenów prywatnych przeciągnęły się na czas nieograniczony. Osiedlono już przeszło 3½ tysiąca ludzi. Polacy stanowią około 25%, rusini przeszło 70%. Rusini mają tu cerkiewkę w miasteczku, oraz kilka szkółek prywatnych w kolonii. Polacy nie mają nic — ani szkoły, ani kościoła, tylko w jednej ze szkółek rusińskich uczą też i po polsku.

Klimat tu cieplejszy, niż w kolonii nad Iguassu: w ogródkach kolonistów widzimy przeważnie banany, czasami ananasy. W miarę zbliżania się do rzeki Ivahy klimat staje się coraz cieplejszy, a ziemia urodzajniejsza; nad rzeką udaje się ryż i trzcina cukrowa.

Miałem też sposobność konferowania z kolonistą Niemcem, który po trzech blisko latach wzorowej gospodarki na szakrze, przeniósł się właśnie do Enxovia, porzucając swe gospodarstwo. Według niego tylko ciemnota i niezaradność Polaków, utrzymując ich na szakrach, powstrzymuje wydłużenie się kolonii. Przytoczył mi dwa przykłady wydajności pracy na roli: kalgier (cargueira) kukurydzy kosztuje obecnie na kolonii 3 mils., na zebranie z pola i wyluskanie takiej ilości potrzeba około 2 dni czasu; nie licząc nawet pracy, włożonej w przygotowanie ziemi, sadzenie, pielęgnowanie oraz kosztów na nasiona, sam zbiór już się nie opłaca, bo płaca dzienna robotnikowi w Paranie zwykle wynosi 4 milreisy dziennie. Przykład drugi: kolonista niesie do w endy worek ze zbożem, niesie zdaleka i otrzymuje wzamian...

kieliszek kaszasy (wódka brazylijska), przyjmuje, nie chcąc wlec z powrotem.

W istocie, ogromna odległość, dzieląca kolonię Ivahy od rynków zbytu, stanowić będzie o jej przyszłości; w lata urodzajne wartość produktów rolnych spadać będzie do zera, bo nie opłaca one kosztów transportu; w lata nieurodzajne cena, z braku dowozu, będzie nadzwyczaj wysoka.

Rozpoczęło się lato brazylijskie — t. j. pora najmniejszej czynności w polu; największa praca jest w zimę, podczas rosowania na żyto. Z szalasów osadników poczęli wysuwać się ludzie z tobołkami na plecach. W poszukiwaniu zarobku wędrują nieraz bardzo daleko — kilkaset kilometrów. Przez całą drogę mijając ich będziemy, gdyż wycieńczeni ledwo przesuwają nogi, poranione przez pchły ziemne. W Paranie tradycja „chodzenia na Saksy” odżywa w całej pełni. Tak zbliżka wygląda „raj brazylijski”!

Krańcowym punktem żeglugi po rzece Iguassu jest czterotysięczne, położone bardzo malowniczo miasteczko Porto União da Victoria. Osiedli tu kilkadziesiąt rodzin polskich i zawiązało się nawet towarzystwo oświatowe „im. Juliusza Słowackiego”. O parę kilometrów dalej, jadąc drogą żelazną Sã. Paulo Rio Grande, rozpoczynają się loty kolonii João Candido, a za nią tereny towarzystwa kolejowego Brazil Railway Company, na których w ostatnich czasach powstała jedyna, jak dotychczas, kolonia kolejowa — Nowa Galicya. W swoim czasie (około trzech lat temu) w prasie parańskiej było głośno o tej kolonii. Zdawało się wówczas, iż towarzystwo kolejowe, wystrzegając się błędów, jakie popełniały i popełniają komisje rządowe — federalna i stanowa, stworzą prawdziwy raj dla



kolonistów. Rzeczywiście, zewnętrznie [kolonia przedstawia się] okazale, i zamiast lichych, skleconych naprędc „budek” komisyjnych widzimy tu ładne, zbudowane z tarcic domki, malowniczo rozrzucone wzdłuż toru kolejowego. Pociąg staje przy platformie, stacyi kolonia nie posiada. Rozpaczam od ogłędzin miasteczka—jedynym budynkiem okazalszym jest domek dyrektora. Poza tem mamy tu dwie wendy, plac po spalonym kościele i szopa dla przybywających emigrantów, w czę-

lonii również niema. Pod tym względem Brazil Railway Company naśladowe w zupełności komisję rządową, nie znoszącą w swym gronie polaków, choć zdawałoby się, że w polskich koloniach obecność urzędników polaków byłaby niezbędną.

Towarzystwo daje kolonistom zarobek przy budowie dróg i linii kolejowej, płacąc po 3½—4 milreisów dziennie, oprócz tego pośredniczy w zbycie i nabywaniu różnych produktów biorąc tylko 10% komisowego. Czy te ułatwienia utrzymają się

na przyszłość, obecnie nie wiadomo, gdyż kierownictwo przechodzi z rąk francuskich do amerykańskich i wkrótce nastąpi zupełna zmiana regulaminu.

Wyberam się na wycieczkę w celu zawarcia znajomości z kolonistami. Zachwyceni ani nawet zadowoleni nie są; za te piękne domki towarzystwo każe sobie płacić ogromnie słono — 400 milreisów (tyle mniej więcej kosztuje cały lot komisyjny wraz z „budką”); ziemie bardzo liche (większość nie nadaje się zupełnie do użytku); najwięcej jednak uderzył mnie oplakany stan dróg: nędznie sklecone (mosty, karkołomne zjazdy, niedające się przebyć nasypy — wszystko to świadczy, że apetyt

TYPY LUDOWE



Z POW. ZAMOYSKIEGO

fol. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

ści przeznaczona na szkołę. Nauczyciel-polak, uposażony doskonale, uczy po polsku, brazylijsku, niemiecku; nie uznaje tylko języka rusińskiego, pomimo, iż w kolonii znaczna przewaga rusinów (około 70%). Jego prawdziwie galicyjski patriotyzm każe mu wierzyć, iż w ten sposób „można wcielić ten ciemny naród”. Pomocy lekarskiej udziela kolonistom praktykant aptekarski — brazylijanin, czasem używając lekarza z Porto União. Polskie pochodzenie dyrektora kolonii nie przeszkadza mu bynajmniej postępować w myśl pruskiej zasady: „dla leczenia polaków znajomość ich języka nie jest potrzebna.” Urzędników polaków na ko-

panów z Towarzystwa jest jeszcze większy, niż panów z komisji.

Kolonisci na wspomnienie o porzuconej ojczyźnie, składają ręce, jak do modlitwy...

— Panie! za grzechy nasze zesłaliśmy się tu, żeby pokutować w borach jak te dziki!...

— Z Sybiru ludzie wracają, ale stąd już nie wrócili!...

Rzeczywiście zauważyłem fakt na pozór dziwny. Tu, w Paranie, wszyscy skazani są na szybką dekadencję umysłową, moralną, a nawet fizyczną. Jednakże ludowi daleko ciężiej wyżyć się tych pierwocin kultury, jakie posiada, daleko więcej



KOLONIA NOWA GALICJA. ZAGRODA KOLONISTY

fot. T. Chrostowski.

cierpi przy tem, niż inteligent, który szybko dochodzi do zupełnego zubożenia względem tego wszystkiego, co dla człowieka kulturalnego, zdawałoby się, jest nieodzowne.

Powrotną drogę odbyłem pieszo w celu poznania kolonii João Candido, o której brak jakiegś wzmianki w naszej literaturze parańskiej.

Kolonia, znana powszechnie pod nazwą Legru (od nazwy stacji kolejowej), istnieje już od lat 18, posiada wcale nieźłą komunikację, stację kolejową i bliskość miasteczka Porto União; liczy około 300 gospodarstw z wielką, jak wszędzie w Paranie, przewagą rusinów.

Idąc, spotykałem ciągle grupy robotników, pracujących pomimo niedzieli przy planie kolejowym. I przyszło mi na myśl, że jednakże ludzie ci wiele musieli przecierpieć, zanim doszli do zapomnienia o odpoczynku niedzielnym. Fakt ten, taki tu powszedni, u nas w kraju byłby niemożliwy. Stan kolonii nie zachwycił mnie bynajmniej: gospodarstwa zaniedbane, opuszczone, spotykane twarze ponure.

Podobno ostatnie lata — szarańcza, szczyry, posucha — zniszczyły dobrobyt kolonistów.

Szkoły nie mają i nie mieli nigdy, ksiądz objeżdża trzy razy do roku. Wstępuję do kościółka — zwykła szopa drewniana z małą wieżyczką — kilkanaście osób, przeważnie starszych kobiet jęklonie wywodzi godzinki. Więc nie tu obywatele z Candido szukają wytchnienia i otuchy. Idę dalej; w wendach rojno, na pierwszym

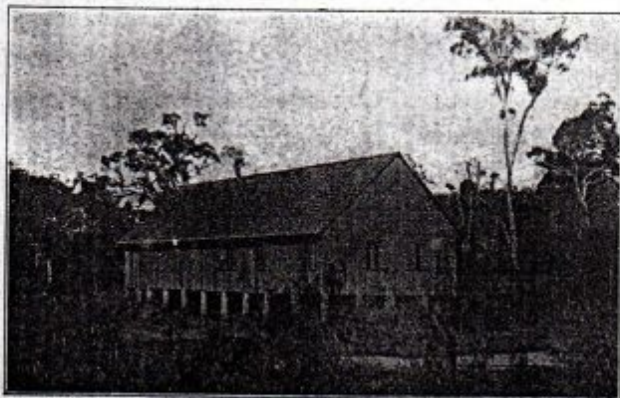
planie olbrzymie pi-py z „kaszasem”, głosy ożywione, słychać mowę brazylijską. O Polsce już nie pamiętają i wracać nie mają ochoty.

Wódka tu tańsza i zarobić na nią łatwiej; zdaje im się również, że nie zniszliby polskich „strasznych” mrozów, i uśmiechają się niedowierzająco, gdy im tłumaczą, że w Polsce ludzie, mając na zimę ciepłe ubranie i ogrzewane izby, nigdy tak się nie nacierpią od zimna, jak w Brazylii, choć tu tylko ma-

le przymrozki.

Wracałem z ciężkim uczuciem przygnębienia. Nasi ciemni, niezaradni wychodźcy nie nadają się zupełnie do misji „kulturträgerów”; pozostawieni samym sobie, dziczej szybko w tych borach, zaniedbują się i tracą energię. Zmuszeni wskutek warunków nader niesprzyjających dla rolnictwa (klimat zimą ciepły, latem dżdżysty, bardzo licha górzysta gleba, olbrzymia moc szkodliwych owadów) do ciągłego opuszczania swych siedzib w pogoni za zarobkiem, wynaradawiają się i zatracają wszelki związek z porzuconą ojczyzną.

Wrażenie moje uzupełniła scenka w hotelu polskim, w Porto União da Victoria. Na korytarzu bawią się drobne dzieci, słyszę mowę brazylijską:



fot. T. Chrostowski

KOLONIA NOWA GAL. CYA.
SZKOŁA ZARZĄDU KOLONIĄ.



— Cavallo vae assim! Cavallo vae assim!
 — Nie mów po brazylijsku, boś ty nie kabukier — strofuje matka.

Za chwilę słyszę znowu:

— Cavallo vae assim!

Żadna siła nie jest w stanie powstrzymać procesu asymilacyjnego, bo ten oparty jest na prawach natury.

Niektóre ustępy artykułu tego, pisanego w kwietniu bieżącego roku, należy uzupełnić wiadomością, że przypuszczenia co do projektowanej naganki na włościan z Królestwa nie tylko sprawdziły się, lecz nawet naganka ta wywołała nadmierny napływ emigrantów, niepożądany nawet

dla rządu brazylijskiego. Już w lipcu wszystkie baraki dla emigrantów w Paranie zostały przepełnione — rozpoczęły się epidemijki z olbrzymią śmiertelnością wśród dzieci, wreszcie zjawił się tyfus.

Rząd brazylijski przestał stosować się do życzenia przybyłych, lecz porozysłał ich do wszystkich stanów Brazylii, gdzie tylko były wolne miejsca. Rezultatem więc działalności naszych patriotów parańskich było przeniesienie kilku tysięcy włościan z Chełmszczyzny w puszcze brazylijskie lub na tamten świat. Do Parany dostała się tylko nieznaczna ilość.

Tadeusz Chrostowski.



Z podróży Węgrów w Polsce. ⁶⁾ (Dok.)

Kościół Panny Maryi został założony w roku 1343, w tym też roku założono pierwszy kamień murów miejskich, jak to wyczytać można z napisów nad zakrystyą. Ogromny to kościół, pełen sprzętów, które przedtem należały do jezuitów, teraz zaś są w posiadaniu mieszczaństwa. Jest w nim pięćdziesiąt ołtarzy, z których najslawniejszy, który tylko na trzy główne święta bywa otwierany, znajduje się w kaplicy św. Doroty. Mówią w mieście, że ołtarz ten znaleziono na morzu, że nie ludzkie, lecz anielskie ręce go rzeźbiły, ale fides sit apud dicentem, to jest pewne, że Bartholomeus Schachmann Asiae, Europae, Africae Ulysses osiem tysięcy marek byłby dał za niego miastu, gdyby mógł go w swoim „exoticotamion” zmieścić. W tym samym kościele były posągi dwunastu apostołów, lanych ze srebra, z których mieszczanie podczas wojny ze Stefanem Batorem kazali bić monety. W kościele są cztery organy. Największy robiony był za panowania Stefana Batorego, którego herb widać na nim. Piszczalki ma tak wielkie, że do niejednej z nich zmieściłby się człowiek, a głos tak potężny, że gdy grać zaczął lękać się można, iż cały kościół runie. Drugi, na prawo od wielkiego jest bardzo stary, ale już zaniedbany; mówią, że były w nim srebrne trąby, ale pewnego razu organista, nie mogąc ich

prędko poprawić, przeklął je słowy: niech cię dyabli wezmą, jeżeli nie chcesz mi służyć. W następną noc dyabli rozpoczęli zniszczenie i dopóki wewnętrzna część nie zepsuła się, nie można było od nich organu odebrać, a potem wewnątrz już puste zostało. Trzeci organ na prawej stronie do dziś dnia służy do użytku. Czwarty robiono w czasie mojego pobytu w Gdańsku, umieszczając go tam, gdzie stają uczniowie. Dwadzieścia pięć wewnętrznych filarów kościoła sięga bardzo dawnych czasów, a chrzcielnica z miedzi weneckiej jest tak nadzwyczajna, że nawet w dalekich krajach niema nic podobnego. Kościół ma bardzo wielką, szeroką i wysoką wieżę bez żadnej ozdoby, w niej dużo wielkich dzwonów, między nimi jeden, który leży na kołach. Mówią, że z kościoła można drogą podziemną przejść do zamku, którym to opowiadaniem — wiem, — że nasi węgry łatwoby wierzyli, bo u nas (t. j. na Węgrzech), zwykła to rzecz jest, w zamkach skryte drzwi napotkać. Kto nie wierzy, niech ogląda szkołę w Pataku i w Gyongyos. Przy tym kościele mieszczą się jezuici, między nimi sławny pater Crispinis, z którego rozmów podczas mojego pobytu tam dużo korzystałem. Potem ładny jest kościół szarego klasztoru, który poprzednio wymieniałem jako gimnazjalny, bo z klasztoru utworzono szkołę. Kościół ogromny,